Ordyniec Kwestja ludu starozakonnego w Polsce.

# KWESTYA

# LUDU STAROZAKONNEGO

## W POLSCE

przez

**H. Ordyńca z Suwałk.**

Cena 30 centów.



KRAKÓW.
NAKŁADEM AUTORA.
W DRUKARNI C. K. UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO,
pod zarządem Konst. Mańkowskiego.
1872.

Gdy kto sieje ziarno zdrowe
Wszyscy mówią „Pomóż Boże“
Niech dospieje choć połowe
Zebrać, byle kto pomoże;
Jednak musisz siać mospanie,
Choć kto zbierze, choć przepadnie,
Zawsze cośkolwiek zostanie;—
Tylko próżnować nie ładnie?....

*H. O....ec.*

# WSTĘP.

Jak wszystko na świecie, tak i życie i istność każdego narodu opartą jest na dwóch głównych przyczynach: moralnéj i materyalnéj. Otóż moralną przyczyną naszéj istności jest nasza historya, materyalną zaś przyczyną jest jedność narodowa; że my mamy poczucie naszéj narodowéj historyi, o tém nawet największy nasz nieprzyjaciel nie wątpi; zaś co do kwestyi materyalnéj czyli jedności narodowéj, tę rzeczywiście mamy, ale ją fałszywie po większéj części pojmujemy.

Rzecz ta jako zbyt wielkiéj wagi, potrzebuje obszernego i wszechstronnego rozbioru; dla téj więc przyczyny postanowiłem pomimo wszelkich przeciwności, publicznie ją poruszyć, nie dla tego, abym się miał bezwarunkowo utrzymać przy mojem zdaniu, ale dla tego, aby przedmiot ten, bez którego nie widzę żadnéj przyszłości dla naszego kraju, przebywszy swój proces fermentacyjny, we właściwéj porze dojrzał.

Każden człowiek w jakimkolwiekbądź kraju objęty księgą stałéj ludności, bez względu na to czy przodkowie jego przybyli o pewną liczbę lat wcześniéj czy późniéj na tę ziemię, jeżeli tylko wypełnia powinności i ciężary obowiązujące, ma nazwę narodowca tego kraju i powinien używać wszelkich praw jego.

Taki jest pogląd we wszystkich krajach cywilizowanych Europy, i tak tę rzecz pojmuje cała cywilizowana Ameryka. W jednéj tylko Polsce po ostatnim rozbiorze, na nasze szczęście, inaczéj to pojmowano; a na nasze nieszczęście, wielka liczba nas samych pojmuje jeszcze i dotąd inaczéj.

Dla tego mówię, że na nasze szczęście inaczéj pojmowano dawniéj, bo gdyby zaraz po rozbiorze Polski pojmo-

wano jak być powinno, to z pewnością starozakonnych w Polsce dotąd przerobionoby na Niemców i Moskali; wiadomo przecież każdemu, że gdzie jest siła i rozum, tam żaden opór nie wytrzyma.

A na nasze nieszczęście, jeszcze wielka liczba nas samych nie pojmuje tego; bo gdyby wszyscy Polacy jednomyślnie zrozumieli ważność połączenia się w jedną narodową całość starozakonnych z katolikami, zajęli się szczerze tym przedmiotem i jedni drugim podali prawdziwą rękę przyjaźni, większą daleko zrobiliby przysługę swojéj ojczyznie, aniżeli wyszukiwaniem wad wzajemnych, które wrogom naszym służą za materyał do wyzyskiwań i waśnień nas pomiędzy sobą; a zatém nieszczęściem jest, jeżeli tego wielu nie pojmuje.

Każda religija o ile jest Boską, nie potrzebuje adwokatów, albowiem będąc taką, sama się obroni; a że religii jest wiele, nie nam służy prawo decydować, która jest najlepszą; do nas należy szanować każdą, a która jest najlepszą, sama za siebie odpowie.

Otóż różnica religii niech nam nie będzie przeszkodą do prac wspólnych dla oswobodzenia naszéj wspólnéj ojczyzny z rąk wrogów.

Chcąc osiągnąć szczęście doczesne, potrzeba żyć zgodnie na ziemi, „bo ten tylko wart tego szczęścia, kto szanuje każdego jéj mieszkańca, a tém bardziéj tych, których wykarmiła wspólna matka ojczyzna nasza Polska.“ A któryż z synów jéj jest godniejszym? czy ten, który wzrosłszy na niéj zwrócił jéj swe nasienie i oparł się wszelkim burzom, aby liśćmi swemi wzmocnić nowe płody, czy ten, który więcéj uległszy przemocy, zaledwie słabe nasienie potrafi jéj zwrócić?

Nie mam zamiaru rozprawiać o naszych wspólnych wadach narodowych, ale uczuwam potrzebę wykazania cnót ludu starozakonnego w Polsce, które powinny zwrócić na siebie oczy każdego sprawiedliwego Polaka; nie pominę téż przyczyn ich wad charakterystycznych, stawiąc to w porównaniu z cnotami Polaków katolików, a taka spowiedź o ile będzie szczerą, spodziewam się, iż nie pozostanie bez zobopólnego rozgrzeszenia.

*H. O.*

# Rozdział I.

Zanim przystąpię do wyjaśnienia cnót i wad chatakterystycznych tego ludu, wspomnę nieco o jego rasie i okolicznościach, które go do nas sprowadziły.

Wiadomo każdemu, iż lud ten pochodzi z Egiptu*) i przybył na ziemię przez nas już oddawna zamieszkałą nie z orężem w ręku, ale pędzony prądem wypadków, a zatém powinniśmy go uważać nie jako najezdnika, ale jako lud nieszczęśliwy, chroniący się na naszéj ziemi i szukający u nas gościnności.

Czy odpowiedzieliśmy w zupełności naszym obowiązkom względem tego ludu, szukającego u nas gościnności i pomocy? czy potrafiliśmy zjednać go sobie tak, aby się z nami zjednoczył? nie będę zgłębiał téj przeszłości, bo każden mógłby mi powiedzieć, że nie nasza w tém wina — zgadzam się na to zupełnie; ale czyż błędy przeszłości nie do nas należy poprawiać? tém bardziéj, iż błędy te spowodowały nam tę konieczność. Do nas więc pierwszych należy podać rękę zgody i przyjaźni; bo ten tylko naród w obecnéj epoce może istnieć, który sam błędy swoje poznawszy, stara się z nich poprawić, czyli, któren się kształci tylko we własnéj szkole; jak mamy naoczny tego przykład z Francyi.

Naszym więc interem jest niedopuścić, aby szkoła nasza była tak kosztowną jak francuzka — pocóż nam samym wychowywać sobie wrogów, kiedy już natura tak hojnie nas niemi uposażyła, a któż jest w stanie nas zapewnić, że starozakonni Polacy przerobieni na Prusaków i Moskali, jako lud jednolity i bezwątpienia rozumny (co jest naszém jedynćm szczęściem) nie mógłby się stać dla nas do zwalczenia

*) Jako lud starozakonny bierze początek od zakonu nadanego mu przez Mojżesza.

trudniejszym od samychże Moskali i Prusaków? Jak to ma miejsce obecnie w Czechach?

Od nas dziś jeszcze to załeżeć będzie: albo powiększyć liczbę obrońców wspólnéj naszéj ojczyzny elementem tak zdrowym i rozumnym, albo ją zmniejszyć.

Mówię zdrowym dla tego, że rasa ich jeszcze nie jest nadpsutą jak nasza z téj przyczyny, że u nich żenią się będąc jeszcze w pełném zdrowiu, kiedy u nas dopiero wtenczas się żenią, jak zdrowie zupełnie prawie się zrujnuje; a rozumnym dla tego, że rozum tego ludu oparty jest na daleko dłuższéj szkole ucisko, nieszczęść i prześladowań aniżeli nasz.

„Potrzeba jest matką wynalazków,“ a nic w świecie nie dzieje się bez ważnych przyczyn — potrzeba zmusiła ich do oszczędności posuniętéj aż do brudu; tak jak nas dostatek posunął do przepychu i do zbytku.

Tak jak my niepotrafiliśmy skorzystać z ich nieszczęścia i tułactwa i niezjednoczyliśmy ich z sobą — tak wrogowie nasi potrafili skorzystać z naszego zbytku, pomogli nam się zdemoralizować i podzielili pomiędzy siebie.

Dziś ponieważ wspólna bieda nas jednoczy, nie traćmy czasu, bierzmy się wspólnie do ratowania naszéj ojczyzny, bo czas prędko uchodzi, a biada nam, jeżeli dość wcześnie nie potrafimy się pojednać.

Każde zwierze instynktem powodowane gdy poczuje nieprzyjaciela, zbiega się w jak najściślejszą gromadę — dla czegóż my ludzie nie zgłębimy tego swoim rozumem, że im mocniéj będziemy z sobą złączeni, tém pewniéj będziem mogli wytrzymać wszelkie ataki naszych nieprzyjaciół.

Tak więc ta sama bieda, która lud starozakonny nauczyła myśleć czuć po polsku i rachować, nas posunęła do desperacyi, przez którą odnowiliśmy naszą historyę i czynnie protestując przeciw nadużyciom i zbrodni na nas przez Moskali spełnionych, dopominaliśmy się praw naszych.

Widocznie więc i naturalnie jesteśmy z sobą sklejeni, gdyż to czego nam nie dostaje, u nich się znajdzie i na odwrót — co u nas jest, tego u nich dostrzedz trudno; w połączeniu więc, będziemy stanowili całość nie łatwą do rozbicia.

Stawię tu za przykład Węgrów, którzy tak jak i my dzielą się na dwie rassy różne pomiędzy sobą charakterem

i mową, a nawet w części i religią, gdyż między Słowakami jest bardzo dużo Unitów, wtenczas kiedy Madziary wszyscy katolicy; dopóty dopóki się waśnili między sobą, nie mogli dobić się żadnego stanowiska, dziś jak się połączyli, są narodem silnym i mającym poważanie.

Rachując tedy na rozum i doświadczenie starozakonnych jak również na szlachetność i patryotyzm katolików w Polsce, spodziewam się, iż niezbyt trudno nam będzie uformować jedność Polski, a to w sposób następujący:

Ponieważ jedną z najważniejszych trudności w pojednaniu się między nami jest wzajemne wyszukiwanie wad i błędów. Otóż mojem zdaniem jest, abyśmy w zupełności zaniechali zgłębiania, roztrząsania i szykanowania naszych stron ujemnych, tak pod względem religii, zwyczajów i powierzchowności, jako téż pod względem języka, sposobu wychowania i pracy.

Chcąc aby swoboda nasza była szanowaną, obowiązani jesteśmy szanować swobodę każdego.

Na ukaranie złych i szkodliwych czynów jest zarówno dla każdego Prawo, Sąd i Policya.

Ponieważ zamieszkujemy ziemię polską, a zatém każden z nas obowiązany jest znać język ojczysty, a jeżeli zna jakie inne, tém lepiéj dla niego.

Nie pochodząc z jednego plemienia, nie mamy obowiązku nosić jednostajnego ubioru, wyjąwszy ludzi zajmujących urzęda cywilne lub wojskowe, których obowiązkiem jest stósować się do przepisów.

Powinniśmy przypuszczać jedni drugich do wszelkich towarzystw, przedsiębierstw i wspólnie pracować, abyśmy jedni z drugiemi obcując, nauczyli się tego co komu nie dostaje.

Mamy tego przykłady w Warszawie i w ogólności w Polsce kongresowéj, gdzie starozakonni mając znaczne przedsiębierstwa, prowadzone przez katolików, najpiękniejsze mają rezultatą i żyją w zgodzie i jedności.

Starozakonni zaś, jako Polacy, powinni zawsze i wszędzie dopominać się swych praw i nie taić się, że są Polakami, ale śmiało i otwarcie to wygłaszać.

Otóż dla uskutecznienia tych warunków potrzeba, aby się uformowało dobrowolne towarzystwo, ktoregoby zadaniem

było wyszukiwać i rozpowszechniać czynnie, ustnie i piśmiennie — oraz kształcić korzystną i szlachetną stronę ludów polskich, tak aby strona ujemna tych ludów sama powoli upadała, gdyż drażniąc, tylko się ją zaostrza.

Że lud starozakonny potrafi być wiernym raz przedsięwziętéj sprawie, o tém nie ma co wątpić; gdyż widzimy jak długo zakon jego opierał się wszelkim wpływom sobie nieprzyjaznym, a zatém zdał egzamin z wytrwałości; chodzi tylko o to, abyśmy my sami wzięli się do tak ważnéj kwestyi szczerze, sumiennie i z wytrwałością.

Pojmuję to doskonale, że kto cierpiał, łatwo zrozumie cierpiącego, bieda najłatwiéj ludzi jednoczy; otóż dla tego sądzę, iż w obecnych okolicznościach najłatwiéj się będzie nam pojednać.

Jedną z wybitniejszych zalet ludu starozakonnego jest zawziętość i wytrwałość w każdém przedsięwzięciu; z prawdziwém zadowolnieniem śledziłem tę ważną zaletę w tym ludzie, tém bardziéj, że takowa w naszym ludzie w bardzo małéj ilości się objawia; przyzwyczajenie się do małych potrzeb daje im możność osiągnięcia korzyści z każdego przedsiębierstwa, gdyż nie wielki dochód, ale mały rozchód czyni majątek.

W roku 1860 ze zdumieniem przypatrywałem się kilkunastu starozakonnym, którzy bili kamienie na szosie warszawsko-petersburgskiéj przez lat trzy — otóż zarabiając przeciętnie około 15 rsr. miesięcznie, pomimo licznéj familii jeden z nich niejaki Szloma Silberstein w przeciągu tych trzech lat potrafił zaoszczędzić sobie rsr. sto kilkadziesiąt tak, że sporządził za te pieniądze wóz i parę koni, a trudniąc się furmaństwem, wszędzie był znanym z akuratności i poczciwości; w następnych trzech latach kupił sobie dom i kilka morgów ziemi, a co szczególniejsze, że konie miał zawsze dobrze utrzymane i tłuste. Ten sam Szloma Silberstein w roku zaprzeszłym po wykupieniu syna swego od wojska, żeniąc go dał mu 300 rsr. gotówką w posagu, któryto posag w połączeniu z posagiem żony stanowił 600 rsr. kapitału zakładowego na początek handlu. Ta młoda para mając zapewnione utrzymanie życia przez rodziców, w pierwsze dwa lata zdublowała swój kapitał zakładowy, najuczciwiéj trudniąc się handlem zboża.

Jestto fakt prawdziwy i przykład bardzo zwyczajny; ale jest to przykład, któren nas aż nadto przekonywa o pracy, uczciwéj wytrwałości i patryotyzmie tego człowieka, bo gdym go zapytał: dla czego grosz nabyty tak ciężką pracą oddaje dla wykupienia syna od wojska, kiedy obecnie w wojsku rossyjskiem może syn jego dosłużyć się stopnia jak każden inny, tém bardziéj, że ma początki nauki — odpowiedział mi z dumą: że dopóki mu Pan Bóg pozwoli zdrowia i życia, na to tylko pracować będzie, aby dzieci jego nie były narzędziem do spełnienia zbrodni w ręku wroga, i dodał: „Czyś Pan nie widział co tu dokazywały nasze dzieci w 1863 r. jak przyszli w ruskich mundurach — on jak mundur włoży, toby ojca i matkę zabił.“ Skorom to usłyszał, łzy mi w oczach stanęły, uściskałem starego Szlomę i odtąd zacząłem pilniéj śledzić uczucia i myśli tego ludu.

Ale nie u jednego Szlomy spostrzegłem te pojęcia, gdyż przy każdym poborze do wojska rossyjskiego widziałem, iż tego tylko oddali z młodych ludzi, którego uważali za niepożytecznego w kraju, resztę albo wykupili, albo zrobili składkę i wysłali do Ameryki. Rezultat tego jest taki, że kontyngens musiał być dopełniony, a że każdemu służy prawo wykupu, więc bogatsi oddali pieniądze wykupując się, a biedniejsi musieli iść w szeregi. Rząd zaś widząc, że tak dobrze idzie, z 400 rsr. podwyższył wykupno na 1000 rsr.

Gdyby pomiędzy nami istniała jedność, pożytecznych dla kraju wspólniebyśmy wykupywali, a z wspólnego brudu byśmy się czyścili, nie rujnując pojedyńczo obywateli.

Drugą niezaprzeczenie bardzo ważną zaletą ludu starozakonnego jest spójność, w któréj są jednak oszczędni używają jéj tylko w ważniejszych potrzebach; śledząc tę zaletę, bardzo często bywałem na radach i licytacyach publicznych i zauważyłem tak szybkie porozumiewanie się pomiędzy sobą całych mas, że możnaby je porównać do iskry elektrycznéj. Tu dopiéro dostrzegłem w nich zdrowe pojęcia o każdym interesie: wyraźnie starzy młodnieją a młodzi starzeją; wszyscy jednozgodnie mają w każdém przedsiębiorstwie tylko jedno pojęcie, to jest interes na celu, wszelkie osobistości tu się usuwają, każden tylko zajęty rachunkiem a tak wprawnie umieją liczyć, że nie jeden professor matie

matyki mógłby im téj biegłości pozazdrościć;— bywają jednakże wypadki, że uczucie szlachetności góruje nad zyskiem, ale to tylko wtenczas, gdy starszyzna to uzna za potrzebne — w takim wypadku nie ma rezonowania, każden usuwa się od zarobku, byle tylko była zgoda.

Byłem kilka razy naocznym świadkiem na licytacyach w kongresowéj Polsce po zmarłych komisarzach włościańskich i naczelnikach powiatowych, otóż który z nich był człowiekiem uczciwym, nie wchodząc w to czy był Moskalem lub Polakiem, z pewnością ruchomości po nim były sprzedane za dobrą cenę — jeżeli zaś przeciwnie, to niezawodnie nie pokryły kosztów sprzedaży.

Widziałem także po 1863 r. w Polsce sprzedawane majątki przez rząd rossyjski za bezcen; żaden ze starozakonnych nie poważył się ich kupować, gdyż uważali to za gwałt; a ponieważ grosz w ogólności był wtenczas trudny dla braku kupujących, więc rząd zostawił je w administracyi, a po kilku latach czasy się zmieniły i albo prawdziwy właściciel wrócił lub sukcessorom oddano.

Lecz nietylko u mężczyzn w ludzie starozakonnym można dostrzegać poczucia pracy, wytrwałości i patryotyzmu, kobiety także bardzo wiele mają podobnych zalet; czyż nie spotykamy na każdym kroku tysiące tego dowodów? alboż nie zdarza się nam widzieć każdodziennie, jak pomimo obowiązków dla swéj drobnéj dziatwy, żony pomagają mężom swym w ich zatrudnieniach; tu dopiero powinniśmy brać przykład miłości, zgody i wspólnéj pracy stan małżeński obowiązującéj; bardzo często możemy widzieć młodą mężatkę z niemowlęciem na ręku po całych dniach siedzącą w sklepie zimową pora nad garnkiem wypełnionym żarzącemi się węglami, wyczekującą interesanta, któren daje targować zaledwo parę groszy,— ale podług jéj rachunku dwa grosze w ten sposób zarobione, to stanowią trzy, dla tego, że siedząc w domu i pilnując dziatwy, ani grosza się nie wyda bez koniecznéj potrzeby; mąż takiéj żony za powrotem ze swych czynności do domu, gdy zastanie w nim grosz przysporzony i zdrową dziatwę, czyż może téj żony nie kochać?

Nie mogę tu pominąć jednéj sceny, któréj byłem świadkiem a która miała miejsce w pewnym sklepie towarów bła-

watnych w mieście gubernialnym Suwałkach, gdzie właśnie po wypadkach 1863 r. siedziała za kantorem bardzo przystojna panna wyznania starozakonnego. W chwili gdym z nią porozumiewał się co do ceny, wszedł oficer wyższego stopnia z wojska rossyjskiego, z którego powierzchowności można było domyślać się, iż był jednym z zawziętszych wielbicieli płci pięknéj — i wcale nie złą polszczyzną odezwał się w te słowa: „A dzień dobry panience! panienka zawsze tak dobrze wygląda!“ — „Dziękuję panu majorowi, pan major zawsze taki grzeczny!“ — odpowiedziała, rumieniąc się dziewczyna, z któréj twarzy można było poznać, iż wita niemiłego gościa. „Co to panienka dzisiaj sprzedaje?“ zapytał dwuznacznie pan major. — „Ha! to co sobie kto życzy“ — odpowiedziała z pewnym rodzajem kokieteryi. „Jeżeli tak, to ja życzę sobie to wszystko co tylko jest w tym sklepie.“ — „Trzymam pana majora za słowo i biorę pana za świadka,“ odrzekła z pewnym rodzajem udanéj powagi obracając się do mnie. Na taką odpowiedź pan major po chwili namysłu dodał: „To dobrze, rzecz między nami w połowie skończona, idzie tylko o cenę.“ — „Przepraszam pana, ale w naszym handlu wiadomo każdemu, że ceny są stałe i kwestyi w tym względzie być nie może.“ — Widząc majora w takim kłopocie, nawpół śmiejąc się dodałem: „Niebezpieczna wojna, panie majorze, nieprzyjaciel ma broń strasznie ostrą.“ „A to prawda, odrzekł major, że panny tutaj są lepsze zuchy od mężczyzn, tylko to źle, że nas nie kochają.“ — „Miałyby téż za co kochać“ — odpowiedziała seryo naiwna dzieweczka, — „chyba za to, żeście tak dużo pomordowali.“ — „Alboż powstańcy sami swoich nie wieszali?“ nadmienił major. „A to co innego, to bardzo naturalnie“ — dodała szczebiotka. „Jakto naturalnie?“ dorzucił podnosząc się major. — „A naturalnie“ powtórzyła — „bo dobre psy jeżeli nie mogą pogryść złodzieja, to się pomiędzy sobą gryzą.“ — Na taki komplement major tak się zczerwienił, iż myślałem, że go apopleksya uderzy, jednakże nie wiem czy to przypisać pięknym oczom dziewuchy, czy téż rzeczywiście uczciwéj stronie majora; przystąpił z pewną powagą do dziewczęcia i z udanym marsem przemówił: „Ja pannę aresztuję i idziem razem do kozy.“ — „Nic z tego,“ odpowiedziała żartobliwie — „z tym

panem“— pokazując na mnie — „tobym poszła, ale z panem majorem nie chcę, bo wiem, że z wami nie ma co żartować.“ „Wy wszystkie tu opolaczyłyście się“ zamruczał major, dziewucha słysząc to, tak się rozpromieniła, o mało że krew jéj przez twarzyczkę nie trysła i jednym tchem wyrecytowała: „Cóż to pan major sobie myślisz, że my nie polki, a przecież w Rosyi nam mieszkać nie wolno, a Polska nas przyjęła; jam się tu urodziła, my Polskę kochamy i dziś tylko Polskę uważamy za naszą ojczyznę, taki piękny kraj, żeby i pan major choć kilka lat pomieszkał, tobyś się sam opolaczył.“— Tak, żeby cesarz kazał, dodałem na zakończenie, téj nierównéj wojny. Reszta rozmowy zakończyła się żartami, a gdy major wyszedł, podziękowałem dzieweczce w imieniu wszystkich dobrze myślących Polaków za tak szczerą i śmiałą prawdę, którą wiele z patryotek katolickich nie odważyłoby się wypowiedzieć, chociaż w powietrzu jeszcze czuć było niejedną ofiarę z najmilszych im osób.

W kilka miesięcy po téj rozmowie, gdym przechodził tą samą ulicą, przypomniała mi się owa scena i umyślnie zaszedłem do tego handlu, aby zobaczyć pannę Honoratę, gdyż takie było jéj prawdziwe imię.

Na zapytanie czy pan major nie robił jéj jakiéj przykrości, w skutek tak ostréj prawdy, dziwiła się, żem nic jeszcze nie słyszał o tém, że major przysłał do niéj swatów, żądając jéj ręki z warunkiem, aby przyjęła religią ewangelicką, a on jéj za to ofiaruje na wiano bezpowrotnie 15000 rsr. „I cóż pani na to?“ zapytałem. „Zaraz panu pokaże“ i natychmiast pobiegłszy do mieszkania, przyniosła mi pismo którego kopiję jako odpowiedź majorowi przesłała. Pismo to skopijowałem i dosłownie tu zamieszczam:

„Suwałki dnia 18 Maja 1865 r.— Szanowny panie ma„jorze! Wysoko cenię łaskę, jaką mnie pan chcesz obdarzyć, „ale nierównie wyżéj wiarę moich ojców, jak również imię „Polki; nie dziwi mnie to wcale, że pan major sądzisz, że „starozakonni dla pieniędzy wszystko są zdolni poświęcić; „rzeczywiście, pieniądz jest dla nas wszystkiem, prócz Reli„gii i Ojczyzny. — Miło mi przy téj sposobności załączyć „głęboki szacunek, z jakim pozostaje

*Honorata K.*“

Po przeczytaniu listu spytałem, czy też potém nie żałowała téj odpowiedzi. „O! i wcale nie“— odpowiedziała. — „Major pomimo rekuzy, przychodzi tu prawie codzień, ciągle się z sobą kłócimy, on mnie nazywa bezumną polką, a ja jego swojskim wilkiem; ale podobno ma awansować na podpułkownika i układa plany, że jak jeszcze rok posłuży, to weźmie dymissyę i kupi sobie majątek w Polsce, a ja mu dodaję, „że się ożeni z Polką i opolaczy“ z czego on bardzo się śmieje.

Proszę tylko uważnie zastanowić się nad tym szczególnym typem: jakie tu są pojęcia o patryotyzmie, interesach i miłości? Wszędzie widać zdrowy rozum, serce i odwagę powodowaną głębokiem poczuciem prawdy, czyli jedném słowem wszędzie widać zdrowie, zdrowie i zdrowie, które daje zdrowy rozum, dobry humor i ufność w samego siebie, to jest daje to, co się nazywa samoistnością, a co jest wynikiem wczesnego żenienia się; ale u nas dzieje się inaczéj, na nieszczęście za młodu trudniemy się interesami a na starość żeniaczką; starozakonni więc rodzą się rozumnemi, a my całe życie ucząc się, nie możemy zrozumieć jedni drugich, do czego trzeba się przyznać i poprawić.

# Rozdział II.

Jedno mnie tylko zastanawia, to jest to, że spostrzegam w tym ludzie chęć bardzo łatwo przechodzącą w namiętność; jest to dowód starzenia się rasy, a to z téj przyczyny, że starszyzna i przełożeni nad tym ludem nie dość wcześnie zaczęli zwracać uwagę na okoliczności i koleje, jakie ten lud zmuszony był przechodzić i stósownie do ich potrzeby, nie starali się rasę jego odświeżać przez stósowne zmiany, usuwając w miarę przesądy, które samowolnie usuwając się, są przyczyną nieporządku, jak naprzykład: strzyżenia głów niewiastom przy ślubie, noszenia starcświeckich ubiorów, reprezentujących zakon, zabranianie łączenia się

związkami małżeńskiemi z osobami innéj wiary, (rozumie się szanując każdą), oraz ścisłe przestrzeganie koszerów i wiele tym podobnych rzeczy, które uchybiają doniosłości i powadze religijnéj, a wstrzymują odświeżanie i wzmacnianie się rasy, która jak wszystko na świecie ulega czasowi, jeżeli nie jest podtrzymywaną rozumem. Przytoczę tu dowody, że niektórzy uczeni ze starozakonnych w przewidywaniu następstw, oddawna starali się o porozumienie i pojednanie z katolikami; i aby tych przekonać o fałszywych pojęciach, jakie mają o modlitwach i religijnych zasadach ludu starozakonnego. W roku 1822 niejaki Hoge przełożył modlitewnik hebrajski na język polski; była to myśl bardzo głęboka i przykład godzien naśladowania, jako téż w roku 1846 Henryk Liebkind przełożył nierównie lepiéj przy pomocy Sira Moses Montefiore, jednego ze znakomitych filantropów ludu starozakonnego; a w ostatnich czasach najdokładniéj i najbardziéj odpowiednio duchowi czasu uskutecznił tę pracę Daniel Neufeld pod tytułem: Modły starożytne Izraelitów z komentarzem „Moreh Derech,“ w któréj na początku powiada:

„Na usunięcie nieufności jaka jest pomiędzy ludem katolickim i starozakonnym w Polsce pod względem religijnym, „nie ma innego środka, jak jawność najrozleglejsza; niechaj „współobywatele nasi Chrześcijanie sami będą w możności „kontrolowania nas w naszych księgach religijnych, i niech „się sami przekonają, że wszystkie nasze modlitwy odnoszą „się nie do jednostki narodowéj, ale do wszystkich ludów; „wzdychanie dwa razy do roku do Palestyny, nie przeszkadza nam brać udziału w przedsiębiorstwach rozłożonych na „sto lat w Polsce.“ I dowiódł, że niektóre modlitwy są tylko ich pamiątkami i te utrzymują im tylko historyę czyli życie moralne; wyjaśnił także, że Pismo święte nie jest przeciwne, aby modły ich były odprawiane w jakimkolwiekbądź języku, niekoniecznie hebrajskim, tę samą myśl wyraża i Prorok Izaiasz (56, 7): „Dom mój (Boży) ma być świątynią dla wszystkich bez wyjątku narodów.“ Jak również przytacza słowa z Talmuda, które objaśniają ustęp w „Miszna“ w traktacie „Sota.“ — „Nie potrzeba żadnych osobnych dowodów „z Pisma świętego na to, że modlitwa w jakimkolwiek języku może być odmawiana, bo modlitwa będąc rzeczą uczu-

„cia, może być zmówioną w tym języku, w którym serce czuje;“ i tym sposobem zamknął gęby wszystkim fanatykom, gdyż każdy rozsądny człowiek może jego dzieło przeczytać a przekona się, jak mylne mieliśmy pojęcia dotąd o tym ludzie, jego modlitwach i zasadach religijnych. O ile dzieła te oddziałały na umysły w naszych stronach, dowodem jest to, że skoro się u nas ukazały, zaraz mieliśmy przykłady kilku małżeństw między starozakonnemi a katolikami; ale ponieważ prawo tego zabrania, więc formy religijne omijano, a tylko skutkiem potomstwa prawo przyznawało ważność ślubów. Że małżeństwa te moralnie i uczciwie żyły pomiędzy sobą, dowodem tego jest to, że były we wszystkich towarzystwach jak najlepiéj uważane i nie przeszkadzały im zupełnie do piastowania nawet wysokich godności i urzędów, jak naprzykład: radzcy gubernialnego lub naczelnika powiatu; a dzieci z takich małżeństw pod względem zdolności i uczciwości charakteru, daleko przewyższyli rówienników swych z małżeństw czysto katolickich lub starozakonnych, do tego stopnia, że w bardzo młodym wieku doszli stopni pułkowników i jenerałów, a obecnie używają najlepszéj opinii.

I czyż nie wstyd nam, że żyjąc od tak dawna na téj polskiéj ziemi, dla tak błachych przyczyn nie możemy przynajmniéj o tyle się pojednać, aby wspólnemi siłami przyczynić się do wyzwolenia naszéj ojczyzny.

Otóż raz jeszcze odwołuję się do sumienia i uczciwości intelligencyi polskiéj: aby bez względu na różnicę pochodzenia, stanu i religii, szczerze i uczciwie zajęła się zebraniem towarzystwa (tak, jakem to wyżéj powiedział) dla wyszukiwania i rozpowszechniania czynnie, ustnie i piśmiennie (biorąc za podstawę zgodę i jedność) oraz kształcenia korzystnéj i szlachetnéj strony ludności polskiéj, która w ten sposób przygotowana, z łatwością potrafi przyjąć prawo tolerancyi religijnéj i ślubów cywilnych, jedynie tylko mogących uzupełnić u nas jedność narodową.

Najlepszym dowodem patryotyzmu każdego narodu jest jego praca i chęć do nauk.

Rzućmy okiem sprawiedliwości na młodzież ludu starozakonnego w Polsce, jakie trudności częstokroć zmuszoną była przebywać, dla zdobycia sobie korzyści z prac nauko-

wych, które w połączeniu z wytrwałością im tylko właściwą osiągają rzeczywisty rezultat. Czyż nie zasługuje ta młodzież, aby jéj oddać należytą sprawiedliwość? Alboż nie przez pracę, oszczędność, naukę i poświęcenie doszła do tak szczytnego stanowiska, jakie obecnie zajmuje? Panowie Kronenbergi, Rawicze, Epsztajny, Rosenthale i tysiące im podobnych czyż nie są ich kolegami? a czyż nie przynoszą zaszczytu krajowi, w którym zamieszkują? Świat cały, z wyjątkiem krajów despotycznych, oddaje im sprawiedliwość i szczyci się takiemi obywatelami — a wieluż jeszcze u nas mogłoby im być podobnych? gdyby nie przesąd, który tamuje cały bieg cywilizacyi tego wytrwałego ludu; któż w naszym kraju posiada całe bogactwo przemysłu i handlu jeżeli nie oni? a przecież wielu z nas nie wiem czy przez zazdrość, czy też przez właściwy nam upór daje się słyszeć, że lud ten jest szkodliwym i traktuje go wzgardą; ja na całą odpowiedź mogę tylko powtórzyć słowa: „Panie odpuść, bo nie wiedzą co czynią;“ każde stworzenie na świecie widzi tylko tak daleko, jak oko jego zdoła dosięgnąć, nie dziw więc, że i wielu z nas przy ogólném osłabieniu sił organicznych podupadło na wźroku.

Jak godnym jest naśladowania system u nas przyjęty, dla rozpowszechniania oświaty w tym ludzie, przytoczę tu przykład, któren ma miejsce w mieście Suwałkach i tak: każden z młodzieży starozakonnéj, jeżeli chce uczęszczać do szkół katolickich, jest natychmiast we wszystkie potrzeby zaopatrzony przez osobne do tego towarzystwo, które na ten cel zbiera w całéj okolicy składkę i opłaca wpisy, książki i odzienie przepisane; w mieście zaś u jednego z zamożniejszych obywateli wyznacza kwaterę, a żywność uczeń taki dostaje kolejno podług rozkładu przepisanego przez starszyznę; tym sposobem każdy młodzieniec chcący się kształcić, ma całkowicie byt zabezpieczony; i tak się dobrze uczą, że najczęściéj starozakonni dostają stypendya rządowe, przepisane tylko dla najlepszych uczni; u nas wprawdzie znajdują się tak szlachetni obywatele, którzy chętnie przyczyniają się do rozszerzania oświaty i często nad możność ponoszą ofiary; ale są to osoby pojedyncze, których najlepsze chęci nie są w stanie wystarczyć potrzebom ogółu; są to

głosy na puszczy, których echo idzie bardzo daleko;— ale zawsze jest to tylko echo....

Nie dziw więc, że z pomiędzy nich częściéj wychodzą ludzie, którzy z czasem stają się zaszczytem dla swego kraju, a wrodzone poczucie oszczędności i spójności, daje im możność osiągnięcia najwyższych korzyści materyalnych. — Nie mają oni jeszcze w sobie w zupełności wyrobionéj zasady historyczno-narodowéj w Polsce, a to z téj przyczyny, że przez długi bardzo przeciąg czasu widzieli się przez nas uważanymi za czasowo przybyłych; ale zrozumiawszy bystrością swego rozumu w czém prawdziwy byt kraju polega, starali się powoli i systematycznie zmusić nas do przyznania im tego, co sobie zdobyli pracą, oszczędnością i rozumem; a dziś po dojściu do celu, nie nadużywają swego stanowiska, ale z rozumem i godnością chętnie przyjmują nas do swoich przedsiębiorstw i wspólności w operacyach finansowych.

Są pomiędzy niemi starozakonni, którzy trwają jeszcze do dziś dnia w swoich przesądach — ale są to ludzie po większéj części starzy, którym dziwić się nie można, bo każda reforma potrzebuje swego czasu; na tych powinniśmy patrzyć z względnością i poszanowaniem, jak na starożytnych Greków lub Rzymian, bo na ich doświadczeniu i rozumie dopiero buduje się przyszłość; oni to przecie wydali z pomiędzy siebie Rotszyldów, Montefiorych, Crémieux i nieśmiertelnego Douai, który tak bohaterską śmiercią zginął w obronie swojéj ojczyzny. Nasz cały kraj jest przepełniony dowodami żywemi ich pracy i poświęcenia dla dobra ojczyzny, ale wielka liczba ogoistów „widzi źdźbło w oku brata swego a w swoim i belki nie widzi;“ cały przemysł, bogactwo i handel czyż nie przez nich u nas się podnosi i rozwija? kto grosz lekceważony przez nas zatrzymał w kraju, jeżeli nie oni? kto go u nas puszcza w obieg powtórnie?— a my po większéj części za to nazywamy ich szkodliwemi, dla tego, że kiedyśmy pieniądz z lekceważeniem rozrzucali, to oni go z pilnością i cierpliwością gromadzili po to, aby nim na nowo kraj zasilić. Na naszém więc pokoleniu ciąży ten dług szacunku i wdzięczności, chciejmy to zrozumieć, i w dowód uznania podajmy im szczerą dłoń jedności i zgody; nie zważajmy na krzyki fanatyków, egoistów i tych, którzy nie chcą

sprawiedliwie rozpoznać dobrych chęci ludu starozakonnego, ten lud zdał egzamin z rozumu, pracy, jedności i zgody, a zatém godzien jest za takiego być uznanym; bogactwa zaś jakie posiada w sobie, połączone z uczuciem i szlachetnością nam wrodzoną, zgotują ojczyznie naszéj przyszłość wielką, gdyż to będzie połączenie się *rozumu z sercem.*

Największą plagą, jaka się zagnieździła w naszym ludzie, jest bezwątpienia pijaństwo; są tacy, którzy dowodzą, że rozpowszechnienie téj tak strasznéj plagi cięży na starozakonnych; może mają w części i racyę, ale mojem zdaniem jest, że zawsze winien więcéj majster aniżeli czeladnik, skoro wyrób jaki nieuczciwy wychodzi z warsztatu na świat; otóż majstrem tego wyrobu któż był, jeźli nie nasi obywatele? którym wyłącznie tylko służył przywilej fabrykacyi wódki i zakładania szynków najbardziéj przy kościołach; przyznam się, że nie widziałem w Polsce kościoła bez karczmy (co tak wygląda, jakby tu nie wolno było się modlić po trzeźwemu). Był czas, że tylko z propinacyi i spirytusu umieli obywatele nasi ciągnąć dochody w swych dobrach, gorzelnie stawiali przy gorzelniach, a karczmę przy karczmie, w któréj koniecznie musiał być propinatorem poczciwy jaki Icek; z drugiéj strony znów powiem, że nie ma tego złego coby na dobre nie wyszło, i jeżeli dziś ani duchowieństwo ani policya nie jest w stanie temu złemu zaradzić, to chciejmy tylko skorzystać z przykładu, jaki rząd rossyjski wskazał w kongresowéj Polsce pod względem ustawy o propinacyach, chociaż tam było to w części przeprowadzane z uszczerbkiem mienia nie jednego z obywateli; ale tu może da się zrobić tak, że będzie i wilk syty i owca cała. Skoro już będziemy mieli towarzystwo uformowane, o jakiem wyżéj wspomniałem, nie trudno nam będzie za pośrednictwem Rabinów, (którzy także powinni wspierać takowe) oddziałać na propinatorów i szynkarzy, któremi są po większéj części starozakonni, aby każden z nich był odpowiedzialnym za swego pijaka, na co *hejrym* *) może być dostateczną gwarancyą, jak to ma miejsce w Polsce kongresowéj, gdzie ustawa o propinacyi tak powiada: „z czyjego szynku człowiek pijany wyjdzie, za tego

*) Wyraz *hejrym* znaczy uroczyste przyrzeczenie, którego żaden starozakonny nie przekroczy.

szynkarz jest odpowiedzialnym i płaci karę.“ Wprawdzie pijaka nikt jeszcze nie poprawił, ale jest w téj ustawie to dobrego, że pijak musi się wyspać na miejscu, a tém samém ma przerwaną drogę do złych czynów — a szynkarze będąc odpowiedzialnymi, strzegą się za dużo pijakom wódki dawać; policya i żandarmerya obowiązana jest tego dopilnować; a ponieważ rzecz taka powinna interesować ogół, więc i każden dobrze myślący człowiek powinien się przyczynić do wykonania tych przepisów w tutejszym kraju.

W Polsce kongresowéj przepisy o propinacyi i akcyzie są tak ostre i tak nawet szykanująco przestrzegane, że często stają się upadkiem całego prawie mienia obywatelskiego; ale z drugiéj strony uważając, nie ma takiego poniżenia się i pijaństwa w ludzie prostym jak tutaj, gdzie jako w kraju autonomicznym, przy dobréj woli obywateli, może być również korzystnie powstrzymane opilstwo.

Człowiek jeżeli chce mieć zasługę w swojém przekonaniu za dobry czyn, nie powinien czekać, aż mu go każą spełnić. Starozakonnym żaden rząd nie kazał strzedz się pijaństwa i rozpusty, a jednakże oni sami u siebie tego przestrzegają.

Ale nietylko na powstrzymanie pijaństwa towarzystwo o którém wspomniałem, mogłoby skutecznie oddziaływać; zbadajmy wszystkie gałęzie naszego przemysłu, handlu, nauki, poezyi i w ogóle sztuk pięknych; czyż nie wszędzie daje się czuć brak naszéj wspólności; gdzie tylko stają na czele sami katolicy, jest za dużo serca i fantazyi; gdzie zaś sami starozakonni, tam za dużo rozumu i materyalizmu; jedném słowem, w każdém naszém dziele jest czegoś brak, a ja to nazywam brakiem całości; zdaje się, iż dzisiaj tak już jesteśmy dla siebie koniecznemi, że jedni bez drugich nic znaczyć nie możemy. Bo tak jak zbytek wyłącznie tylko rozumu doprowadza do egoizmu, bogactwa materyalnego, lekceważenia wszystkiego, a zatém próżności i głupoty; tak zbytek serca również w ostateczności do tegoż samego rezultatu prowadzi; *w połączeniu zaś tylko rozumu z sercem, zawiera się prawdziwa pomyślność i szczęście.*

Kraków d. 10 Sierpnia 1872.

„Wiary *Chrystusa* główne podwaliny:
„Miłość bliźniego i miłości czyny;“
„*On* nakazuje kochać nawet wroga,
„A w duchu z prawdą czcić *Jednego Boga;*
„Zowią Go Ojcem wszystkich ludzkich dzieci:
„(Czarne, czy białe, tak czy inak gada),
„Bo wszystkim równie słońce Jego świeci,
„I równie ten sam deszcz na wszystkie pada.“

*J. B.*

. . . . . . . . . . . . . .

Pełniąc więc służbę pod têm samém niebem
Gdy nas rozdzielić nic pewnie nie zdoła
Dzielmy ją zgodnie i troską i chlebem
Pokąd przyszłości trąba nas powoła.

*H. O.*